F i l o – S o f i j a
Nr 26 (2014/3), s. 155-173
ISSN 1642-3267

Ks. Sylwester Warzyński
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

O potrzebie filozoficznej refleksji w czasach marnych

Zakorzeniona mocno w duchu wiedza
Jest dla człowieka niczym światło dnia –
Ta boska jasność, która świat nawiedza
I jego ciemność przenika do dna.

Friedrich Hölderlin, *Przekonanie* (w przekładzie: A. Libery)

De consolatione philosophiae Boecjusza (480–525) należy do dzieł, które tworzą odrębny filozoficzny kanon. Każdy, kto – choćby w najmniejszym stopniu – chce zajmować się filozofią, nie może tego tekstu pominąć. Napisany na początku VI w. wciąż pozostaje aktualny, bo dotyka najbardziej uniwersalnych, podstawowych dla każdego człowieka kwestii. Boecjusz pyta o najwyższe wartości, o szczęście, o to, co jest prawdziwym dobrem. Pyta o sens cierpienia, niesprawiedliwości. I choć jego odpowiedzi ostatecznie wskazują na Boga, na Bożą Opatrzność, to *O pocieszeniu*... nie jest bynajmniej traktatem teologicznym. To bardziej świadectwo głębokiego myślenia, stawiania pytań. Świadectwo wierności poszukiwaniu prawdy nawet za cenę więzienia czy śmierci. W tym rozumieniu jest ono – na co zresztą jednoznacznie wskazuje sam tytuł – na wskroś filozoficzne. A jeśli tak, to wciąż warto do niego wracać. Zwłaszcza wtedy, gdy pytamy o potrzebę filozofii, o jej miejsce w naszym ludzkim doświadczeniu. W niniejszym przedłożeniu posłużę się zatem tym tekstem, nie po to, aby dokonać kolejnej jego analizy, lecz potraktuję go jako swego rodzaju inspirację, przyczynek do próby odpowiedzi na pytanie, do czego dzisiejszy człowiek potrzebuje filozofii, dlaczego potrzebuje jej szczególnie dziś?

Mówiąc „dzisiejszy" mam na myśli człowieka, który w II poł. XX w. poddany został (i wciąż jest poddawany) procesowi tzw. makdonaldyzacji. Ponieważ pojęcie to dość dobrze tłumaczy zasady, wedle których współcześnie funkcjonujemy, uczynię je swego rodzaju kluczem do zrozumienia trudności, jakie w związku z tym napotyka filozofia. Dziś bowiem Pani Filozofia nie przychodzi do Boecjusza, człowieka gruntownie wykształconego, przez kilkanaście lat studiującego w najlepszych szkołach, doskonale znającego Platona, Arystotelesa,

lecz do człowieka zmakdonaldyzowanego. Człowieka, który wedle zasady „dużo, szybko i tanio" bardziej konsumuje świat, niż go kontempluje. Człowieka, który bez większych problemów wypełnia szkolne testy i jednocześnie zupełnie nie rozumie problematyki, której one dotyczą. Człowieka, który nie pyta „po co?", „dlaczego?", „jak?", bo w ogóle nie pyta. Pani Filozofia ma więc dużo trudniejsze zadanie. Czy takiego człowieka jest jeszcze w stanie pocieszyć?

W tytule użyłem sformułowania „czasy marne". Źródłowo wiąże się ono z niemieckim poetą żyjącym na przełomie XVIII i XIX w. Friedrichem Hölderlinem[1], który swoją religijno-filozoficzno-mitologiczną interpretacją dziejów tłumaczy, że „czas marny" to czas nieobecności Boga, utraty poczucia więzi z tym, co boskie. To czas kiedy człowiek pogrąża się w samotności, izolacji od tego, co daje mu życie i prawdziwą radość[2]. To – jak pisze w eseju *Cóż po poecie?* Martin Heidegger – epoka „niestawiennictwa Boga", Jego „braku"[3]. Czas, kiedy „w dziejach świata wygasł blask boskości"[4]. Nie zagłębiając się zbytnio w kwestie interpretacyjne i cały kontekst Hölderlinowskiego mitu myślę, że pojęcie „czasów marnych" bardzo dobrze oddaje ducha naszych czasów. Ducha epoki, która – jak pisze Heidegger – „straciła grunt" i „chyli się ku otchłani"[5]. Hölderlin w swojej poezji, jak natchniony prorok, już na przełomie XVIII i XIX w. zapowiadał zmierzch cywilizacji budowanej wyłącznie na gruncie wyemancypowanego rozumu, ufnej w naukę i postęp, odartej z wszelkich metafizycznych odniesień, niechętnej religii i mistycyzmowi[6]. Tadeusz Gadacz w jednym ze swoich esejów zatytułowanym *O myśleniu w czasach marnych* pisał:

> Kiedy rozum instrumentalny zaczyna dominować nad rozumem metafizycznym, nadchodzą czasy marne. Sądzę, że w takich czasach żyjemy. Czasy marne nie rodzą już wielkiej literatury, sztuki, filozofii – są czasami obumierania humanistyki[7].

---

[1] Do jego wielbicieli i egzegetów należeli: Wilhelma Dilthey, Friedrich Nietzsche, Rainer Maria Rilke, Tomasz Mann, Martin Heidegger, Theodor W. Adorno czy Hans-Georg Gadamer. Zob. M. Bal-Nowak, *Kondycja czasu marnego według Friedricha Hölderlina i jej możliwe transformacje*, „Argument: Biannual Philosophical Journal", t. 3, 2 (2013), s. 373-374. Właśnie Hölderlin w elegii *Chleb i Wino* napisał: „I w ogóle na co komu w tym marnym czasie poeci" [*Weiß ich nicht, und wozu Dichter in dürftiger Zeit*.] (F. Hölderlin, *Co się ostaje, ustanawiają poeci*, przeł. A. Libera, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 120). W tłumaczeniu K. Wolickiego: „I cóż po poecie w czasie marnym" (zob. M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, przeł. K. Michalski, K. Pomian, M. J. Siemek, J. Tischner, K. Wolicki, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 168-223).

[2] Szerzej na ten temat: zob. A. Libera (w rozmowie z I.N. Czapską), *O poezji Hölderlina. Strażnik świętego ognia*, www.antoni-libera.pl (dostęp: 25.07.2014); A. Libera, *Noc dziejów nadal trwa*, [w:] F. Hölderlin, Co się ostaje…, s. 5-25; M. Bal-Nowak, *op. cit*., s. 373-381.

[3] M. Heidegger, *op. cit*., s. 168.

[4] *Ibidem*.

[5] *Ibidem*, s. 169.

[6] Zob. A. Libera, *Noc dziejów*..., s. 17.

[7] T. Gadacz, *O ulotności życia*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2008, s. 89.

Jeśli tak rzeczywiści jest, jeśli „cywilizacja rośnie, a istota ludzka maleje”[8], jeśli „o świecie i jego prawach wiadomo coraz więcej, o sensie i celu życia – coraz mniej”[9], jeśli – mówiąc językiem Hölderlina – „Noc dziejów trwa nadal”[10], to tym bardziej potrzebujemy filozoficznego namysłu, tego filozoficznego światła, które pomaga nam odnaleźć się w tym, co najbardziej w nas ludzkie. W czasach ciemności, bez punktów odniesienia, z tym – jak wyraził to Nietzsche – „startym stałym horyzontem wokół nas”[11], jak pustynia wody potrzebujemy pogłębionej, filozoficznej refleksji.

Boecjusz – powracający do ojczyzny

Boecjusz rozpoczyna swój tekst *O pocieszeniu jakie daje filozofia* od bardzo pięknego, plastycznego i dziś już klasycznego obrazu:

> Gdy tak samotnie rozmyślałem w ciszy i skargę moją pełną żalu próbowałem wiernie zapisać, zobaczyłem, że nad moją głową stanęła kobieta. Niezmiernie piękna, o oczach pełnych blasku i głębokim, przenikliwym spojrzeniu, ponad ludzkie siły, cerę miała zdrową i była pełna życia, chociaż w wieku tak dojrzałym, że mogła się wydawać nie z naszych czasów. Trudno było określić, jaki miała wzrost: raz zwykły ludzki, a raz zdawało się, że czubkiem głowy uderza w niebo, gdy zaś podniosła głowę jeszcze wyżej, przenikała samo niebo i traciło się ją z oczu. Suknia jej była uszyta subtelną sztuką z najcieńszych nici, z niezniszczalnej materii, którą jak się później dowiedziałem, ona sama utkała własnymi rękami. Formę sukni podobnie jak na zakopconych obrazach, pokrywał ciemny pył zaniedbania i starości. Na dole sukni była wyszyta grecka litera Π, a na górze Θ, a między nimi były zaznaczone stopnie drabiny i po nich można było się poruszać od dolnej litery do górnej. Jednak ręce gwałtownych ludzi poszarpały jej suknię, odrywając co się dało. Trzymała książki w prawej ręce, a w lewej berło[12].

To obraz filozofii, jako nauki „dojrzałej”, którą charakteryzuje „głębokie i przenikliwe spojrzenie”. Nauki, która nie zadawala się zwykłymi, powierzchownymi odpowiedziami, która w poszukiwaniu zrozumienia świata – posługując się wielką „subtelnością” myśli – „przenika samo niebo”. Nauki, która zbudowana „z niezniszczalnej materii” ludzkiego myślenia prowadzi człowieka od tego, co praktyczne, do tego, co teoretyczne, od tego, co na wyciągnięcie ręki, do tego, co zasadą wszystkiego co istnieje, od tego co ziemskie, do tego co niebiańskie. Taki sposób rozumienia filozofii nie jest jednak czymś przypadkowym albo czymś, co zwyczajnie do filozofii należy. Takie jej pojmowanie wiąże się z bardzo kon-

[8] A. Libera, *Noc dziejów*..., s. 18.

[9] *Ibidem*.

[10] *Ibidem*, s. 16.

[11] F. Nietzsche, *Pisma pozostałe*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo „inter esse”, Kraków 2004, s. 267.

[12] A.M.S. Boecjusz, *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, przeł. G. Kurylewicz i M. Antczak, Wydawnictwo Marek Derewecki, Kęty 2006, I, 1, s. 27-28.

kretnym rozumieniem człowieka. To człowiek jest bowiem bytem filozoficznym. Człowiek jest kimś, kto z natury dąży do poznania prawdy, kto tęskni za prawdą.

W *Fajdrosie* Platon w bardzo sugestywny sposób (słynny obraz ludzkiej duszy, jako rydwanu zaprzęgniętego w dwa skrzydlate konie, którymi kieruje skrzydlaty woźnica, czyli rozumna część duszy) ukazuje, że to, co człowieka najgłębiej wyraża, to jego naturalne skierowanie do dobra, piękna, do rozumu. Mówi o skrzydłach, które ludzką duszę unoszą do tego, co boskie. Sokrates wypowiada to następującymi słowami:

> Przyrodzoną mają skrzydła siłę, to co ciężkie podnosić w górę, w niebo, gdzie bogów rodzina mieszka. Żadne ciało nie ma w sobie tyle boskiego pierwiastka, co skrzydła. A boski pierwiastek – to piękno, dobro, rozum i wszystkie tym podobne rzeczy. Takim pokarmem się żywią i z niego rosną najszybciej pióra duszy, a od bezeceństwa i zła marnieją i nikną.[13]

Te skrzydła to szczególny pęd do tego, co wzniosłe, inteligibilne, boskie. Człowiek w taki właśnie sposób istnieje. Umiłowanie mądrości – jak pisze Platon – leży bowiem w jego naturze[14].

Podobnie widzi te kwestie uczeń Platona – Arystoteles. Jego *Metafizyka* rozpoczyna się słynnym zdaniem: „Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania"[15]. Stąd najwłaściwszą formą ludzkiej egzystencji, która jednocześnie upodabnia człowieka do Boga, jest życie zgodne z rozumem, życie teoretyczne, oddane intelektualnej kontemplacji, rozumowaniu, myśleniu[16]. W *Zachęcie do filozofii* Arystoteles tłumaczy, że naturalnym celem człowieka jest rozwijanie tego, co dla człowieka (jako człowieka właśnie) najlepsze, co najbardziej go wyraża. Stagiryta nie ma wątpliwości, że chodzi o mądrość. Pisze:

> Skoro wszyscy ludzie wybierają przede wszystkim to, co się zgadza z ich własną naturą (sprawiedliwe życie wybierze człowiek sprawiedliwy, życie odważne człowiek odważny, życie umiarkowane człowiek umiarkowany), tak też mądry człowiek wybierze przede wszystkimi mądre myślenie, będące dziełem tej zdolności. Jasne więc, że według najbardziej autorytatywnej opinii, mądrość jest największym spośród wszystkich dóbr.
>
> Prawdę powyższą można pojąć jaśniej na podstawie takiego argumentu: myśleć mądrze i dochodzić do poznania jest samo przez się pożądane przez człowieka (bo nie można żyć ludzkim życiem bez tych funkcji) i jest również pożyteczne dla życia praktycznego; nic bowiem nie przedstawi nam się jako dobre, jeżeliśmy tego nie rozważyli i mądrze nie wykonali. Wszak niezależnie od tego, czy szczęśliwe życie zależy od przyjemności, czy od moralnej doskonałości, czy też od mądrości,

[13] Platon, *Fajdros*, przeł. W. Witwicki, [w:] Platon, Dialogi, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2005, t. II, s. 141 [XXVI, 246 D].

[14] Zob. *ibidem*, LXIV, 279 B, s. 185.

[15] Arystoteles, *Metafizyka*, I, 980a, przeł. T. Żeleźnik, TN KUL, Lublin 2000, s. 2.

[16] Zob. A. Kijewska, *Filozof i jego muzy. Antropologia Boecjusza – jej źródła i recepcja*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2011, s. 67.

> trzeba jednak filozofować; bo głównie poprzez filozoficzną refleksję osiągamy jasny pogląd w tej materii[17].

Zdaniem Arystotelesa „myśleć mądrze" i „dochodzić do poznania" to dwie najistotniejsze ludzkie funkcje. Bez nich trudno mówić, że człowiek „żyje ludzkim życiem". Arystoteles pisze:

> Nic nie jest godniejsze wyboru niż mądrość, którą nazywamy zdolnością najwyższego czynnika w nas, występującego przy porównaniu jednego stanu duszy z innym; poznawcza bowiem część duszy, czy to brana oddzielnie, czy w połączeniu z innymi częściami, jest lepsza niż cała reszta duszy, a jej doskonałością jest wiedza (τούτου δ'επιστήμη αρετή)[18].

Boecjusz, który chciał przetłumaczyć całego Platona i Arystotelesa, który znał myślenie neoplatońskie i koncepcje św. Augustyna w bardzo podobny sposób widzi te kwestie. Z tych antycznych teorii, z nauczania Ojców Kościoła, wydobywa i odczytuje to, co stanowi istotę bytu ludzkiego, tzn. indywidualność, podmiotowość, ale przede wszystkim racjonalność[19]. W *De consolatione philosophiae* Pani Filozofia mówi do Boecjusza:

> Czy wy, ludzie, nie macie żadnych dóbr w sobie, które mienilibyście za własne, że z uporem szukacie swoich dóbr gdzie indziej, na zewnątrz? Czy porządek rzeczy stanął na głowie, że człowiek, stworzenie żyjące i rozumne, i przez to Boże, wydaje się sobie wartościowy dopiero wtedy, gdy ma na własność bezduszne przedmioty? Inne stworzenia zadowalają się tym, co mają z natury, lecz wy, ludzie, umysłem Bogu podobni, stroicie swoją naturę, tak przecież wspaniałą, niższymi rzeczami, nie pomni, jak bardzo tym znieważacie swego Twórcę. On chciał, by rodzaj ludzki przewyższał wszystkie rzeczy ziemskie, a wy godność swoją poniżacie sprowadzając do najniższych rzeczy. Wiadomo, że dobro zawsze jest wartościowsze od swego podmiotu, więc jeśli ktoś uznaje najniższe rzeczy za własne, w swojej ocenie umieszcza siebie niżej od nich, i słusznie. Natura człowieka jest taka, że jest lepszy od innych stworzeń tylko, jeżeli siebie poznaje, jeśli zaś przestaje wiedzieć, kim jest, schodzi niżej niż dzikie zwierzęta[20].

Człowiek jest zatem „stworzeniem żyjącym i rozumnym", „umysłem podobnym Bogu", jest osobą, to znaczy indywidualną substancją o racjonalnej naturze[21]. Jeśli o tym zapomina, „schodzi niżej niż dzikie zwierzęta". Dlatego podczas rozmowy Pani Filozofia pyta: „czy pamiętasz, że jesteś człowiekiem?"[22]. To najważniejsza kwestia dla zrozumienia tego krótkiego dziełka. Najważniejsza, bo proces leczenia Boecjusza, jego pocieszania rozpoczyna się od tego właśnie

---

[17] Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, przeł. K. Leśniak, [w:] Arystoteles, Zachęta do Filozofii. Fizyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 21, fr. 40-41.

[18] *Ibidem*, s. 28-29 – fr. 67.

[19] Zob. A. Kijewska, *op. cit*.., s. 6.

[20] A.M.S. Boecjusz, *op. cit.*, s. 51-52 [II, 5].

[21] Szerzej na temat klasycznej definicji osoby sformułowanej przez Boecjusza: zob. A. Kijewska, *op. cit*., s. 57-201.

[22] A.M.S. Boecjusz, *op. cit.*, s. 40 [I, 6].

pytania, a właściwie od stwierdzenia, że zapomniał, kim tak naprawdę jest. Pani Filozofia mówi: „Zatem znam już inną, najpoważniejszą przyczynę twojej choroby: przestałeś wiedzieć, czym sam jesteś”[23].

Choroba na którą cierpi Boecjusz to „choroba oszukanego umysłu”[24], który zamiast zwracać się w stronę rozumu, kieruje się w stronę przedmiotów spraw codziennych. Oczy Boecjusza – jak rozpoznaje Pani Filozofia – zostały „zaćmione oparami ziemskich spraw”[25]. Zachęca więc Boecjusza: „pragnij żyć zgodnie z prawem właściwym tobie”[26]. Nawiązując natomiast bezpośrednio do Platona obiecuje:

> Twój umysł wyposażę w skrzydła i będziesz mógł się wznieść w górę. Wolny od wszelkiego niepokoju, pod moim przewodnictwem, moją ścieżką, moim rydwanem wrócisz bezpieczny do ojczyzny[27].

Jeśli – jak pisze Agnieszka Kijewska – *O pocieszeniu…* jest swego rodzaju filozoficzną odyseją, to historia Boecjusza jest historią poszukiwania prawdziwej ojczyzny, prawdziwego domu, który – jak się okazuje – główny bohater może odnaleźć w sobie samym[28]. To historia „nieszczęśliwego wygnańca”[29], który – na własne życzenie – „oddaliwszy się od ojczyzny”[30] w każdej chwili może do niej wrócić. Z tego „kraju”, „miasta” „nie można bowiem wygnać kogoś, kto chce w nim mieszkać”[31]. To bowiem kraina myśli, rozumu, mądrości. Pani Filozofia mówi:

> I niepotrzebne mi ściany biblioteki zdobione kością słoniową i szkłem, ale miejsce w twoim umyśle, w którym nie księgi ułożyłam, lecz to, co jest w nich cenne, myśli moich dawnych ksiąg[32].

Trzeba jednak „chcieć w tym kraju mieszkać”. Trzeba dla mądrości, dla „myśli dawnych ksiąg” zrobić „miejsce w swoim umyśle”. Trzeba zdobyć się na wysiłek poszukiwania prawdy, wysiłek filozoficznej refleksji. To on bowiem stanowi o naszym człowieczeństwie, o naszej ludzkiej bądź nieludzkiej kondycji. Nadać sens naszemu życiu, to zatem podjąć trud mozolnego starania się o prawdę[33]. Trud odkrywania prawdziwego oblicza, prawdziwej twarzy człowieka, jaką jest

---

[23] *Ibidem*, s. 40 [I, 6].

[24] *Ibidem*, s. 30 [I, 2].

[25] *Ibidem*, s. 30 [I, 2].

[26] *Ibidem*, s. 44 [II, 2].

[27] *Ibidem*, s. 89 [IV, 1].

[28] Zob. A. Kijewska, *op. cit*., s. 8-9.

[29] A. M. S. Boecjusz, *op. cit*., s. 38 [I, 5].

[30] *Ibidem*.

[31] *Ibidem*.

[32] *Ibidem*.

[33] Zob. A. Kijewska, *op. cit*., s. 8-9.

rozumność[34]. Na tym polega istota bycia człowiekiem, bycia osobą. Jako ludzie zostaliśmy bowiem powołani, by – jak pięknie wyraził to Platon w *Fajdrosie* – oglądać „zagony prawdy"[35]. Nie zniszczyć naszego człowieczeństwa, to zatem pozostać wiernym temu powołaniu.

McCzłowiek – (nie)szczęśliwy wygnaniec

Współczesny człowiek często jednak o tym powołaniu zapomina. Boecjuszowe „zaćmienie oparami ziemskich spraw"[36] nabrało dość powszechnego charakteru. Platońskie „zagony prawdy"[37]zdają się nie interesować już współczesnych. Mądrość, prawda, dobro, piękno zniknęły ze słownika człowieka, który zapatrzony w to, co użyteczne, doraźne, efektywne, właściwie żadnych słowników już nie potrzebuje. Nawet te prywatne, skonstruowane na jego osobistą miarę, stały się zbyteczne. Dzisiejszy człowiek nie potrzebuje bowiem świata rozumieć (zresztą, zgodnie z wszechobecnym postmodernistycznym zwątpieniem, nie jest to w ogóle możliwe), nawet nie musi rozumieć samego siebie. Nie musi żyć dobrze, szlachetnie, zgodnie z własną naturą[38]. Wystarczy, że będzie żył. Zastępuje więc wrodzone pragnienie poznania, wrodzonym – rzekomo – pragnieniem konsumowania. Obecną w świecie tajemnicę, całkowicie przewidywalnymi procedurami. Pragnienie prawdy, pragnieniem świętego spokoju. A najmniejszy choćby wysiłek, stara się zniwelować coraz większą sprawnością i efektywnością.

Można zapytać, co jest powodem takiego stanu rzeczy? Co takiego się stało albo wciąż dzieje, że człowiekowi tak trudno odnajdywać jego prawdziwą „ojczyznę", że wybiera los „nieszczęśliwego wygnańca"[39]? Na to pytanie nie ma jednej oczywistej odpowiedzi. Kondycja współczesnego człowieka jest wynikiem procesów kulturowych, socjologicznych, różnego rodzaju teorii filozoficznych, które składają się na „ponowoczesność". Jednym z takich procesów jest makdonaldyzacja. Z pewnością nie jest ona zjawiskiem najgłębiej tłumaczącym teraźniejszość. Za tą, co by nie mówić, popularną teorią stoją przecież poważniejsze rozstrzygnięcia metafizyczne i ich nowożytne i ponowożytne deklinacje. Jeśli posługuję się tym pojęciem i próbuję je tłumaczyć, to tylko dlatego, że ono dość dobrze oddaje tę antyfilozoficzną atmosferę, w

[34] Boecjusz łaciński termin *persona* wywodził od greckiego terminu *prosopon*, który oznaczał „teatralną maskę", a w języku Homera „twarz", „oblicze" (zob. *ibidem*, s. 58-59).

[35] Platon, *Fajdros*, s. 143 [XXVIII, 248 B].

[36] A.M.S. Boecjusz, *op. cit*., s. 30 [I, 2].

[37] Platon, *Fajdros*, s. 143 [XXVIII, 248 B].

[38] Por. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 26 [fr. 53].

[39] A. M. S. Boecjusz, *op. cit*., s. 38 [I, 5].

której żyjemy. Na tle człowieka zmakdonaldyzowanego wyraźniej widać potrzebę głębokiej filozoficznej refleksji[40].

Autorem pojęcia mokdonaldyzacja jest amerykański socjolog Georg Ritzer, autor klasycznej już – wydanej w roku 1993 – książki *Makdonaldyzacja społeczeństwa*. Według niego ostatnie półwiecze to czas kiedy wszelkie dziedziny naszego życia zaczęły funkcjonować wedle zasad działania barów szybkiej obsługi. W najróżniejszych przejawach życia społecznego, ale i indywidualnego zaczęły dominować zasady, jakimi kierują się sieci typu McDonald's. Ten sposób myślenia przekłada się na sferę życia rodzinnego, edukacji, pracy, opieki zdrowotnej, wypoczynku, żywienia i wielu innych. Człowiek zaczyna żyć wedle reguły „dużo, szybko i tanio"[41].

Ritzer w przywołanej książce wskazuje na kilka – jego zdaniem zasadniczych – aspektów tego procesu[42]. Najpierw zwraca uwagę na sprawność i efektywność. W barach szybkiej obsługi wszystko temu jest podporządkowane. Chodzi o to, aby tak usprawnić zachodzące procesy, działania, by szybko i jak najmniejszym wysiłkiem osiągnąć zamierzone cele. W McDonald'sie klient chce zatem szybko i bez zbędnego wysiłku zjeść hamburgera, a sprzedawca szybko i także ograniczając wysiłek do minimum chce mu go wydać. Sprawność i efektywność to zatem szybsza produkcja, szybsza obsługa, wciąż upraszczane wszelkie konieczne działania i nieustanna presja, by wszystko było jak najmniej skomplikowane, proste, i łatwe. Stąd tak proste (ograniczone do kilku pozycji) menu czy proste (sprowadzone do wciąż powtarzanych gestów, ruchów, słów) zachowania pracowników. Łatwiej i prościej ma być także samym konsumentom. Bracia McDonaldowie, uruchamiając w 1937 r. w Kalifornii swój pierwszy lokal, za podstawę działania przyjęli trzy zasady: duża szybkość, duża ilość i niska cena. Zrezygnowali z indywidualnej obsługi i tradycyjnych sposobów przygotowywania potraw, a wprowadzili procedury oparte na działaniu taśmy montażowej. Wprowadzili stanowiska „grillerów", „szejkerów", „frytkarzy" i „garnirowaczy" (którzy wkładali do bułki dodatki i ją pakowali)[43]. W ten sposób zorganizowali sprawne przygotowywanie i wydawanie posiłków. Za hamburgerem z frytkami i napojem trzeba jednak stać w kolejce. Następnie przenieść to wszystko na tacy do stolika. Powstałe w ten sposób śmieci trzeba

[40] Szerzej na temat zmian, jakie zaszły w II poł. XX w.: zob. G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, przeł. L. Stawowy, Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza", Warszawa 2012.

[41] Zob. G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, przeł. L. Stawowy, Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza", Warszawa 2009, s. 14-15, 69.

[42] W niniejszym artykule skupię się jedynie na negatywnych skutkach tego procesu. Nie można zapominać jednak, że makdonaldyzacja wywołuje także pozytywne zmiany. Ritzer wskazuje, że znacznie większa część społeczeństwa ma dostęp do większej ilości towarów i usług. Zmalała zależność ich dostępności od czasu i miejsca. Można dostać, co się chce, prawie natychmiast i w sposób znacznie wygodniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Wiele popularnych produktów jednej kultury łatwiej przenika do innych. Szerzej na ten temat: zob. *ibidem*, s. 36.

[43] Zob. *ibidem*, s. 69-70.

wyrzucić do kosza. Czy nie można by tego usprawnić? Powstały więc okienka do obsługi klientów w podjeżdżających samochodach (McDonald's wprowadził je po raz pierwszy w 1975 r.). Teraz nie trzeba już parkować, wysiadać z samochodu. Wystarczy podjechać i odjechać z gotowym jedzeniem. Ale czy na tym koniec? Idąc dalej, takim sprawno-efektywnym myśleniem można przecież stwierdzić, że i to jest zbyt męczące, bo przecież trzeba wyjść z domu, wyprowadzić samochód z garażu, podjechać do takiego *drive-through* (angielskie słowo *through* oznacza „koryto"). Zamiast tego można przecież nie wychodząc z mieszkania włożyć do mikrofalówki zamrożone, ale gotowe już danie i w kilka minut mieć je na stole[44].

Taki sposób myślenia powoduje jednak, że człowiek zaczyna być coraz bardziej niezdolny do jakiegokolwiek wysiłku. Zmaganie się, praca nad sobą stają się czymś niezrozumiałym i niepożądanym. Życie ma być łatwe, lekkie, i przyjemne. Przykładów takiej bezwysiłkowej mentalności można by mnożyć w nieskończoność. Nawet sfera religijna nie jest od niej wolna. Raz po raz rodzą się pomysły, by właśnie w imię usprawnienia i ułatwienia, w wielkich centrach handlowych budować kaplice. Wierni będą mogli w niedzielę zrobić zakupy i jednocześnie zadośćuczynić przykazaniu uczestniczenia w niedzielnej Mszy św.

Drugim według Ritzera istotnym aspektem makdonaldyzacji jest wymierność. Wszystko musi być kwantyfikowane, sparametryzowane. W ten sposób większą wagę przywiązuje się do ilości niż do jakości. Większe znaczenie mają liczby, tabele, niż prawdziwa rzeczywistość[45]. Ritzer pisze:

> Wymierność ma sporo konsekwencji pozytywnych, z których najważniejsza jest możliwość bardzo szybkiego wyprodukowania i uzyskania dużych ilości rzeczy. Klienci barów szybkich dań dostają szybko dużo jedzenia; kierownicy i właściciele otrzymują od pracowników szybko mnóstwo pracy. Jednakże skupianie się na ilości prowadzi do pogorszenia jakości, zarówno jakości procesu, jak i wyniku. Dla klientów wymierność często oznacza jedzenie w biegu (co trudno uznać za posiłek wysokiej jakości) i że potrawy prawie zawsze są nie najlepsze. Dla pracowników wymierność to często niewielka satysfakcja lub brak satysfakcji z pracy, na czym cierpi i praca, i towary, i usługi[46].

Podobnie jak w przypadku sprawności i efektywności także wymierność jest czynnikiem, który w wielu dziedzinach naszego życia zaczyna odgrywać najistotniejszą rolę. Doskonale widać to w dziedzinie edukacji, gdzie ważniejsze od rzeczywistej wiedzy są oceny i procenty. W ten sposób uczeń potrafi świetnie wypełniać testy z angielskiego, ale nie potrafi porozumieć się z kolegą z Anglii. Można odnieść wrażenie, że w McSzkole nic chodzi więc o to, by uczeń zdobył wiedzę, lecz umiejętność poprawnego – przynajmniej w 30% – wypełniania testu. Dla naukowca pokonującego kolejne szczeble kariery naukowej nie jest ważne jakiej jakości są jego teksty, ważne by było ich wiele i najlepiej w czasopismach,

[44] Szerzej na temat sprawności i efektywności: zob. *ibidem*, s. 78-110.

[45] Szerzej na temat wymierności: zob. *ibidem*, s. 114-145.

[46] *Ibidem*, s. 114-115.

które dają mu największą ilość punktów. Gdyby takie zasady obowiązywały w XVIII w. na Uniwersytecie w Królewcu, Kant – jak zauważył Tadeusz Gadacz – w krótkim czasie straciłby pracę. Zanim bowiem opublikował swoje główne dzieło, przez prawie 10 lat nic nie napisał[47]. Swoisty kult wymierności daje się zauważyć także w świecie mediów czy w polityce, a nawet w służbie zdrowia. To oglądalność bowiem decyduje o jakości programu, a w polityce najważniejsze stają się słupki poparcia. W służbie zdrowia lekarz zmuszony jest patrzeć na pacjenta z perspektywy limitów, procedur, terminów.

Wymierność wiąże się bezpośrednio z przewidywalnością. To kolejna cecha makdonaldyzacji. W skrócie chodzi o to, by klient zawsze i wszędzie otrzymywał takie same hamburgery. Stąd konieczność dążenia do osiągnięcia wysokiego stopnia standaryzacji[48]. Bardziej chodzi więc o zachowywanie procedur niż o zdrowy rozsądek. Ritzer pisze:

> W świecie zmakdonaldyzowanym różnorodność jest w zaniku. […] Hamburgery, pieczone kurczaki, pizza, *tacos*, frytki, napoje, *shaki* – wszystko to można względnie łatwo w jednolity sposób przygotować i podawać. Przewidywalność jest tutaj możliwa dzięki wykorzystaniu jednakowych surowców, identycznych technologii, podobnych sposobów podawania, takiego samego opakowania. „McDonald's ma normy na wszystko, z grubością plasterków pikli włącznie" – mówi jeden z wykładowców Hamburger Uniwersity[49].

Przewidywalność niszczy więc wszelkie naturalne różnice – etniczne, regionalne, kulturowe. W zglobalizowanym świecie wszystko staje się do siebie podobne. Do tego stopnia, że – mówiąc tytułem wydanej w roku 2004 książki Ritzera *Globalizacja niczego* – człowiek siedząc „nigdzie", pijąc „nic", będąc obsługiwanym przez „nikogo", sam także staje się „niczym"[50]. W takim przewidywalnym świecie zanika twórczość, człowiek – jak wyraził to Ritzer – zostaje skazany na „małpowanie"[51].

Kolejnym wymiarem makdonaldyzacji jest według Ritzera sterowalność. Dotyczy ona klientów barów szybkiej obsługi, ale także samych pracowników. Zgodnie z nią konsument powinien szybko zjeść, szybko wyjść i oczywiście szybko wrócić. Ritzer pisze:

> Kolejki, ubogi jadłospis, niewiele możliwości wyboru i niewygodne krzesła – wszystko to powoduje, że klienci zachowują się tak, jak tego chce kierownictwo:

---

[47] Zob. *Przyszłość Uniwersytetu. Debata z udziałem Włodzimierza Boleckiego, Tadeusza Gadacza, Małgorzaty Kowalskiej, Jacka Migasińskiego i Piotra Nowaka*, „Kronos", 1 (2011), 16, s. 218-242.

[48] Szerzej na temat przewidywalności: zob. G. Ritzer, *Makdonaldyzacja*..., s. 149-179.

[49] *Ibidem*, s. 166-167.

[50] Zob. *Siedzimy nigdzie, pijemy nic. Z George'em Ritzerem o religii, języku i znakach konsumpcji oraz o tym, jak konsumpcyjne niezaspokojenie przekształca świat rozmawia Jacek Żakowski*, „Polityka" dodatek „Niezbędnik inteligenta", wyd. 12, nr 16 (2601), 21 kwietnia 2007, s. 3-8.

[51] G. Ritzer, *Makdonaldyzacja*..., s. 114-115.

szybko jedzą i wychodzą. A dzięki sprzedaży przez okienka dla podjeżdżających (gdzieniegdzie nawet dla podchodzących), odjeżdżają (odchodzą), zanim zjedzą[52].

Ta kwestia dotyczy jednak przed wszystkim samych pracowników, bo w tym przewidywalnym procesie to właśnie element ludzki jest najbardziej nieprzewidywalny. Stąd specjalne szkolenia, instrukcje, kontrole, by pracownik zachowywał się dokładnie tak, jak wymagają tego procedury. Oprócz tego zastępuje się go – tam, gdzie to tylko możliwe – zdehumanizowanymi środkami technicznymi, technologią. Frytkownicy nie musi przecież pilnować pracownik, który może się zamyślić, o czymś zapomnieć, stąd steruje nią komputer wyłączający ją dokładnie wtedy, gdy frytki są odpowiednio wysmażone. Telefonu w firmie nie musi odbierać człowiek, który może przecież mieć zły dzień. Dlatego „rozmawiamy" z automatem krok po kroku przechodząc przez wszystkie działy. Połączenie z konsultantem staje się całkowicie zbędne[53].

Ten wymiar makdonaldyzacji dotyka bardzo wielu dziedzin naszego życia. Zewsząd jesteśmy poddawani reklamie, marketingowi, propagandzie, które wpływają i modelują naszą mapę wyobrażeniową. Kupujemy więc takie a nie inne produkty, czytamy reklamowane książki, oglądamy promowane filmy. Często zupełnie nieświadomie pozwalamy sobą sterować. Często także godzimy się by nasze relacje stawały się całkowicie odhumanizowane.

Oprócz czterech wymienionych cech makdonaldyzacji Ritzer mówi także o nieracjonalności całego tego procesu. Mimo iż funkcjonowanie wedle podanych wyżej reguł powszechnie wydaje się czymś najbardziej racjonalnym, Ritzer twierdzi coś całkowicie przeciwnego. Przekonuje, że w przypadku makdonaldyzacji w gruncie rzeczy mamy do czynienia z zaprzeczeniem rozsądkowi. Mówi więc – jak to określa – o „nieracjonalności racjonalności" i wskazuje na: niesprawność, złudzenia, odmagicznienie, dehumanizację i homogenizację. W swojej książce podaje bardzo wiele przykładów, które potwierdzają jego tezę. Przykładem niesprawności w barach szybkiej obsługi są długie kolejki do kas czy rzędy samochodów do okienek dla podjeżdżających. Jeśli choć raz odwiedziliśmy McDonald'sa, trudno nie przyznać mu racji. Przykładem złudzeń jest przekonanie, że dostając mnóstwo frytek i otrzymując dla swoich dzieci tandetną zabawkę, robimy życiowy interes albo przeświadczenie, że miłe słowa kierowane do nas przez sprzedających, uśmiech, to wyrazy przyjaźni, a nie wyraz zaplanowanej strategii firmy. Ritzer przekonuje, że świat w wyniku makdonaldyzacji został odczarowany, przestał być zaskakujący, tajemniczy, że takie też stały się nasze relacje. Przykładem kupowane i bardzo standardowe prezenty czy upominkowe karty z mniejszą lub większą kwotą do wykorzystania. Oczywiście nie ma w tym nic niestosownego, ale w ten sposób znika ta wyjątkowa aura tajemnicy, niepewności, zaskoczenie. Skoro jednak wszystko ma być przewidywalne, zaplanowane

[52] *Ibidem*, s. 34.

[53] Szerzej na temat sterowalności: zob. *ibidem*, s. 182-209.

i efektywne, nie może być inaczej. Jako przykład dehumanizacji Ritzer podaje sytuację pracowników, którzy w tego typu barach pracują jak roboty przy taśmie montażowej. Powtarzanie w nieskończoność tych samych czynności, zwrotów, rodzi frustrację, niezadowolenie, a co się z tym wiąże – dużą fluktuację kadr. Poza tym zasady działania baru szybkiej obsługi sprawiają, że relacje międzyludzkie są ograniczane do minimum. Nie ma miejsca na zaangażowanie, rozmowę, zwykłą wymianę myśli. Bezosobowość relacji widać nawet w służbie zdrowia, gdzie pacjent staje się kolejnym przypadkiem, u którego należy zastosować takie, a nie inne procedury. W końcu homogenizacja, która sprawia, że wszędzie, gdzie jesteśmy, znajdujemy takie same produkty. Coraz więcej miejsc bardzo się do siebie upodabnia. McDonald's w Londynie nie różni się niczym od tego, który znajduje się w hiszpańskiej Barcelonie[54].

Skoro makdonaldyzacja nie kieruje się racjonalnym myśleniem, skoro nie jest ani sprawna, ani tania, skoro „śmieciowe jedzenie" wyrządza szkody zdrowiu i zagraża środowisku naturalnemu, to, co tak naprawdę dają ludziom bary szybkiej obsługi? Ritzer odpowiada, że złudzenie sprawności i oszczędności, ale także, co ważne, pewien rodzaj zabawy, teatru. Współczesny człowiek nie ucieka więc przed złudzeniami. Wierzy, że w McDonald'sie jest tanio, sprawnie, choć kilka stuknięć w kalkulatorze i długie kolejki do McDrive'a w sposób jasny pokazują coś absolutnie przeciwnego. Rzeczywistość nie ma jednak tak istotnego znaczenia. Przegrywa ze złudzeniami i obsesją na punkcie zabawy. To na niej bowiem dzisiejszemu człowiekowi zależy najbardziej. Płaci więc dużo za jedzenie warte grosze, bowiem wiąże się ono z pewną teatralnością, oprawą, grą. Na nią nastawione są centra handlowe (a właściwie rozrywkowe), media, dziennikarstwo i wiele innych dziedzin naszego życia[55]. Zdrowy rozsądek, racjonalne myślenie przestają być w cenie. McCzłowiekowi wystarczają złudzenia – McJedzenie, McPraca, McRelacje i McSzczęście.

Makdonaldyzacja w pewien sposób eksmituje więc człowieka, usuwa go z jego – wracając do sformułowań zawartych w *O pocieszeniu*... – prawdziwej „ojczyzny". Sprawia, że ludzkie racjonalne oblicze nabiera zupełnie nieracjonalnych rysów. Zmusza do życia na „wygnaniu". Każdy przecież powrót do rozumu, do zdroworozsądkowego myślenia musiałby zaowocować wyzbyciem się złudzeń. A człowiek współczesny te złudzenia polubił. Czy właśnie dlatego woli nie myśleć?

[54] Szerzej na temat „nieracjonalności racjonalności": zob. *ibidem*, s. 212-246.

[55] Szerzej zob.: *ibidem*, s. 217-221.

Człowiek – potrzebujący filozofii

Chantal Delsol w książce *Czym jest człowiek. Kurs antropologii dla niewtajemniczonych* pisze:

> Antropologia jest teorią człowieka. Aby istniała, musi istnieć człowiek, ale musi też istnieć ktoś, kto chce o nim coś powiedzieć. Właśnie ten ostatni warunek zaczyna znikać[56].

Dzieje się tak, bo – idąc jeszcze krok dalej – nie ma kogoś, kto chce o człowieka pytać, kto chce o człowieku myśleć. Pani Filozofia, przychodząc do Boecjusza, miała przed sobą człowieka zagubionego, przeżywającego kryzys, wątpiącego w sens życia, ale ostatecznie człowieka pytającego. Człowieka, który zagubił cel, wciąż jednak pozostał głęboko zanurzony w całym tym dziedzictwie pytań: ostatecznych, odwiecznych, metafizycznych, pytań o świat, o człowieka, o ich cel. W przypadku człowieka zmakdonaldyzowanego jest zupełnie inaczej. Konsumpcja, która stała się centralnym elementem ludzkiej egzystencji, skutecznie leczy McCzłowieka z potrzeby stawania wobec tego typu kwestii. *Homo consumens*, kierując się bardziej zasadą przyjemności niż rzeczywistości, właściwie przestaje interesować się światem, zatem także człowiekiem[57]. Jeśli rzeczywistość go interesuje, to tylko w aspekcie przyjemności, użyteczności, bynajmniej nie jako przedmiot całkowicie bezinteresownej kontemplacji. Na nią McCzłowiek nie może już sobie pozwolić. Wiecznie niezaspokojony – społeczeństwo konsumpcyjne ze swej natury wyklucza bowiem wszelką satysfakcję, chyba że chwilową – wciąż musi pożądać, więcej kupować, konsumować[58]. Wchodząc w nietzscheańską bramę z napisem „Mgnienie", nie myśli więc o tym, co będzie, o tym, co było[59]. Bez celu, oddany „tyranii chwili"[60], unikający choćby najmniejszego wysiłku przeżywa swoje życie „kolekcjonując wrażenia"[61]. Czy takiemu człowiekowi Pani Filozofia jest jeszcze do czegokolwiek potrzebna?

Paradoksalnie jednak potrzebujemy filozofii bardziej niż kiedykolwiek indziej. Im dalej bowiem człowiek oddala się od swojej „ojczyzny", tym częściej musi stawiać pytania typu: „Czy pamiętasz, że jesteś człowiekiem?".

---

[56] C. Delsol, *Czym jest człowiek. Kurs antropologii dla niewtajemniczonych*, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 9.

[57] Zob. Z. Bauman, *Konsumowanie życia*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009, s. 99, 107.

[58] Szerzej na ten temat: zob. *Siedzimy nigdzie, pijemy nic…*, s. 3-8; Z. Bauman, *op. cit*., s. 91-125.

[59] Słynny obraz z *Tak mówił Zaratustra*: „Spójrz na tę drogę bramną.! Karle! Mówiłem dalej: ma ona dwa oblicza. Dwie drogi się tu zbiegają: nikt jeszcze nie przeszedł ich do końca. Ten długi trakt, co wstecz prowadzi: trwa on jedną wieczność. A ten długi trakt, co przed się prowadzi – jest to druga wieczność. Przeczą sobie te drogi, ubliżają: – i zbiegają się właśnie tutaj, gdzie ta droga bramna. U góry napisano jej nazwę: »Mgnienie«" (F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo I-IV*, przeł. G. Sowinski, Zielona Sowa, Kraków 2005, s. 156).

[60] Z. Bauman, *op. cit*., s. 105.

[61] Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000, s. 148.

Im większe znaczenie pokłada się w sferze wydajności, działania, użyteczności, techniki, tym więcej potrzeba „bezproduktywnego" myślenia. Im więcej programowej bezmyślności, tym większa potrzeba racjonalności. Im bardziej dają o sobie znać „czasy marne", tym bardziej potrzeba pogłębionej filozoficznej refleksji. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie obronić człowieka. Przywrócić, podstawowy dla jego ludzkiej egzystencji, wymiar sensu. Św. Jan Paweł II w Encyklice *Fides et ratio* napisał:

> Można zauważyć, że jednym z najbardziej znamiennych aspektów naszej obecnej kondycji jest „kryzys sensu". […] Co więcej – i jest to zjawisko jeszcze bardziej dramatyczne – w tym gąszczu informacji i faktów, wśród których żyjemy i które zdają się stanowić samą treść życia, wielu zastanawia się, czy ma jeszcze sens samo pytanie o sens[62].

Filozofia, oczywiście ta – jak pisze św. Jan Paweł II – „o zasięgu prawdziwie metafizycznym"[63] właśnie ten wymiar przywraca. Przywraca cały zespół pytań, które od wieków nie dawały człowiekowi spokoju. Nie dlatego, że same są, by tak rzec, „niespokojne", lecz dlatego, że „niespokojny" jest sam człowiek. Pytanie nic nie znaczy bez „pytającego", ale i „pytający" przestaje być tym, kim jest, jeśli przestaje pytać. Zwłaszcza o sens istnienia, przemijania, o prawdę, piękno, dobro i zło, o pierwsze przyczyny i ostateczny cel, o Absolut. Te pytania są głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze. Wyeliminować je to w jakimś sensie unicestwić samego człowieka. Skazać go na – ostatecznie unieszczęśliwiające – doświadczenie egzystencjalnej pustki, zagubienie, kryzys tożsamości czy – jak pisze Jan Paweł II – „pokusę rozpaczy"[64]. Wyzbycie się tego typu pytań zamyka bowiem człowieka „w granicach własnej immanencji"[65] i skazuje go na duchowe wykorzenienie, na bycie wiecznym „turystą" albo – jeśli w hierarchii konsumpcyjnego społeczeństwa ponowoczesnego zajmuje się niższe miejsce „włóczęgą"[66]. Zygmunt Bauman pisze:

> Jesteśmy rzuceni na środek morza bez map i kompasu. Boje zatonęły albo ich nie widać – mamy tylko dwie możliwości: cieszyć się z zapierających dech wizji nowych odkryć przed nami albo drżeć ze strachu przed zatonięciem. Natomiast szukanie azylu w bezpiecznym porcie jest pozbawione realnych podstaw; można pójść o zakład, że to, co dzisiaj wygląda na spokojną przystań, szybko zostanie unowocześnione, park atrakcji, deptak spacerowy lub zatłoczony bulwar i molo zastąpią senne hangary i szopy na łodzie. Ponieważ trzecia możliwość jest nie do

[62] Jan Paweł II, *Fides et ratio. O relacjach między wiarą a rozumem*, Pallottinum, Poznań 1998, s. 121, p. 81 (dalej cytuję według podanego wydania).

[63] *Ibidem*, s. 124, p. 83.

[64] *Ibidem*, s. 136, p. 91.

[65] *Ibidem*, s. 121, p. 81.

[66] Szerzej na temat rozumienia tych metafor: zob. Z. Bauman, *Globalizacja: i co z tego dla ludzi wynika*, przeł. E. Klekot, PIW, Warszawa 2000, s. 92-120; Z. Bauman, *Ponowoczesność*..., s. 145-176.

zrealizowania, żeglarzowi pozostaje jedna z dwóch pozostałych, wybrana przez niego, lub podyktowana zrządzeniem losu[67].

Ten obraz ma oddawać sytuację w jakiej, wedle postmodernistycznej narracji, znalazł się współczesny człowiek. Z jednej strony rozpacz, absurd, strach, rozczarowanie, zawód, zwątpienie, a z drugiej, jako jedyne – nawet nie wiadomo, czy sensowne – wyjście, wieczny ruch, dionizyjski taniec, zabawa, konsumpcja, upojenie chwilą. Skoro nie ma żadnej „mapy", żadnego „kompasu", skoro wszystkie „boje zatonęły" albo zwyczajnie „ich nie widać", człowiek nie może robić nic innego. Czy aby na pewno? Nawet w tak beznadziejnej sytuacji – posługując się przywołanym obrazem – wciąż pozostaje obserwowanie wschodu i zachodu słońca, obserwowanie gwiazd. Człowiek może się zatem odnaleźć, a z biegiem czasu – odwiedzając kolejne lądy, przyglądając się rzeczywistości, czyniąc stosowne wyliczenia, posługując się sztuką kartografii – może nawet stworzyć mapę. Dlaczego z tego rezygnować? Dlaczego poszukiwanie „bezpiecznego portu" ma być całkowicie „pozbawione podstaw"? Nawet jeśli wokół nas jedynie „parki rozrywki" czy „zatłoczone bulwary", dlaczego mam wybierać los „kolekcjonera wrażeń", a nie poszukiwacza prawdy? By na te pytania odpowiedzieć, a może, by w ogóle je postawić, potrzebujemy pogłębionej filozoficznej refleksji.

Potrzebujemy jej, by nie zagubić bardzo istotnej dla człowieka przestrzeni życia teoretycznego. Współczesna kultura często deprecjonuje jej wartość. Przekonuje, że należy się koncentrować jedynie na tym, co użyteczne, na rozwiązywaniu doraźnych problemów, na całej sferze techniki, technologii. W ten sposób jednak następuje dehumanizacja człowieka. Trzeba więc wielkiego samozaparcia, by przeciwstawiać się – jak to określił Swieżawski w swojej książce *Święty Tomasz na nowo odczytany* – diabelskiemu młynowi, który mnoży różne funkcje i działania, a nie pozwala na spokojną refleksję i dogłębne spojrzenie w rzeczywistość[68]. Swieżawski przypomina scenę z *Fausta* Goethego, w której Mefistofeles sugeruje Faustowi, że Prolog Ewangelii św. Jana winien brzmieć „Na początku był czyn"[69]. Oto rozmyślania Fausta:

Napisano stoi:
„Na początku było Słowo".
Tu już utykam; zacznijmy na nowo.
Nie mogę słowa tak wysoko cenić,
Trzeba ten wyraz odmienić
W ściślejszy sposób. Stoi napisano:
„Na początku była myśl".
Nie maczaj pióra zbyt rano,

[67] Z. Bauman, *Globalizacja*..., s. 101-102.

[68] S. Swieżawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, W Drodze, Poznań 2002, s. 10.

[69] *Ibidem*, s. 124.

Pierwej zważ, a potem kreśl!
Czyż to myśl działa, myśl wszystko stworzyła?
Możnaż jej pierwszeństwo dać?
Powinno by raczej stać: „Na początku była siła".
Lecz gdy to piszę, jużci coś jak zawdy
Szepcze mi skrycie, żem nie wnikł do wątku.
Duch mnie oświeca, poznaję grunt prawdy,
I zapisuję: „czyn był na początku"![70]

Ten fragment doskonale oddaje ducha naszych czasów, gdzie λόγος został wyparty przez πρᾶξις. Sfera poznania, prawdy została zastąpiona przez działanie, aktywizm, ruch, konsumowanie, odtwórczość. McCzłowiek nie ma myśleć, ma konsumować, a produkując kolejne hamburgery ma jedynie realizować zlecone mu zadania. McUczeń ma wypełniać testy z historii. Nie musi historii rozumieć. W ten sposób niepotrzebna staje się refleksja, rozumienie świata, rozumienie człowieka. Teoretyczny dystans staje się całkowicie bezużyteczny, a nawet niemoralny[71]. Współczesnemu człowiekowi nie wypada mieć zatem czasu na intelektualną „bezczynność", na przechadzanie się po platońskiej Akademii, na bycie molem książkowym, jak nazywano w niej Arystotelesa, na wypoczywanie w epikurejskich ogrodach. Współczesny człowiek ma działać, ma być efektywny, skuteczny, użyteczny. Stagiryta nie miałby wątpliwości, że to zupełne niezrozumienie tego, kim jest człowiek. Pierwsze winno być myślenie. Pierwszym naturalnym celem winna być mądrość, a ćwiczenie się w niej tym, co ze wszystkiego dla człowieka najlepsze[72].

> Czyste myślenie jest zatem cenniejsze i lepsze niż myślenie skierowane ku poszukiwaniu pewnych korzyści. Czyste myślenie jest samo przez się bardziej cenne, a mądrość rozumu (του νου η σοφια) jest w tym rodzaju myślenia najcenniejsza, tak jak w myśleniu dla działania najcenniejsza jest mądrość połączona z praktyczną wnikliwością. A więc to, co dobre i cenne, zawarte jest przede wszystkim w filozoficznych dociekaniach, ale oczywiście nie w każdym rodzaju dociekań. Nie każdy bowiem rodzaj dociekań jest cenny w sensie bezwzględnym, lecz tylko taki, który dotyczy naczelnej i kierującej światem zasady. Ten rodzaj myślenia jest ściśle złączony z filozoficzną mądrością i słusznie możemy twierdzić, że jest to mądrość we właściwym znaczeniu[73].

Człowiek potrzebuje więc myślenia. Potrzebuje życia teoretycznego. Tylko w ten sposób bowiem urzeczywistni swoją racjonalną naturę. Potrzebuje więc – jak pisze Arystoteles – „mądrości we właściwym znaczeniu". Mądrości, która wypływa z kontemplatywnego stosunku do rzeczywistości, która – by tak rzec –

[70] J.W. Goethe, *Faust*, przeł. J. Paszkowski, Zielona Sowa, Kraków 2009, s. 48.

[71] Zob. A. Bloom, *Umysł zamknięty*, przeł. T. Biedroń, Zysk i S-ka, Poznań 2012, s. 326.

[72] Zob. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 17 [frg. 20].

[73] Zob. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 18 [frg. 27].

szanuje rzeczywistość. Mądrości, która pokornie wsłuchuje się w to wszystko, co świat mówi o sobie. Mądrości, która zbudowana na pierwszych metafizycznych zasadach, pytając o ostateczną przyczynę i cel, staje wobec pytania o Byt Najdoskonalszy, o Najwyższe Dobro. Tak rozumiana mądrość uszlachetnia człowieka, uwrażliwia go i stanowi prawdziwe jego bogactwo. Platon w zakończeniu *Fajdrosa* wkłada w usta Sokratesa piękną „modlitwę":

> Panie przyjacielu nasz, i wy inni, którzy tu mieszkacie, bogowie! Dajcie mi to, żebym piękny był na wewnątrz. A z wierzchu co mam, to niechaj w zgodzie żyje z tym, co w środku. Obym zawsze wierzył, że bogatym jest tylko człowiek mądry. A złota obym tyle miał, ile ani unieść, ani uciągnąć nie potrafi nikt inny, tylko ten, co zna miarę we wszystkim. Trzeba nam jeszcze czego więcej, Fajdrosie? Ja mam modlitwy w sam raz[74].

To mądrość zatem czyni człowieka prawdziwie bogatym. Bezinteresowne umiłowanie mądrości, poszukiwanie prawdy, humanizuje człowieka i decyduje o jakości jego indywidualnego życia. To jednak nie wszystko. Allan Bloom w książce *Umysł zamknięty* pisze:

> Prawdziwa wspólnota ludzka, pośród swych wszystkich sprzecznych wewnętrznie namiastek, to wspólnota ludzi poszukujących prawdy, potencjalnych posiadaczy wiedzy, to jest w zasadzie wszystkich ludzi, o ile pragną poznania. Faktycznie jednak obejmuje ona niewielu prawdziwych przyjaciół, jakimi Platon i Arystoteles byli właśnie wtedy, kiedy spierali się o naturę dobra. Połączyła ich wspólna fascynacja dobrem; ich spór dowodził, że się nawzajem potrzebują, aby dobro zrozumieć. Kiedy rozpatrywali to zagadnienie, byli jedną duszą. Zdaniem Platona jest to jedyna prawdziwa przyjaźń, jedyne prawdziwe wspólne dobro. To tutaj ludzie mogą znaleźć kontakt, którego tak rozpaczliwie poszukują[75].

Poszukiwanie prawdy ma zatem fundamentalne znaczenie także dla każdej ludzkiej wspólnoty. Tylko wtedy ma ona szansę stać się prawdziwą, gdy ci, którzy ją tworzą, poszukują prawdy. Zatem nie wspólne interesy, nawet nie wspólnie wyznawane wartości czy wspólnie wyznawana religia tworzą z ludzi rzeczywistą wspólnotę. Prawdziwie wspólnototwórczy „element" to poszukiwanie prawdy przez wszystkich, którzy do danej wspólnoty przynależą. „Kolekcjoner wrażeń" prawdziwej wspólnoty nie zbuduje. Nie zbuduje jej McCzłowiek niezdolny do jakiegokolwiek wysiłku. Może dlatego dzisiejszym przemianom kulturowym towarzyszą tak głębokie zakłócenia komunikacji. Jeśli znika międzyludzka solidarność, jeśli nic nas już nie łączy, bo wspólna ludzka natura, pojęcie osoby i jej godności stały się tylko metafizycznym reliktem, jeśli częściej zwycięża egoizm i indywidualizm, jeśli nasze wspólnotowe życie ma tak marny charakter, to może dzieje się tak, bo przestaliśmy poszukiwać prawdy[76]? A człowiek nie może bez

---

[74] Platon, *Fajdros*, s. 185 [LXIV, 279 B].

[75] A. Bloom, *op. cit*., s. 501.

[76] Zob. J. Życiński, *Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny*, KUL, Lublin 2011, s. 62-63, 74.

niej żyć. Okazuje się, że również w wymiarze wspólnotowy. Arystoteles w *Zachęcie do filozofii* pisze:

> Dlatego też wszyscy, którzy mogą, powinni uprawiać filozofię, bo to jest albo w pełni dobre życie, albo ze wszystkich rzeczy najprawdziwsza przyczyna życia dobrego dla dusz[77].

Na koniec przywołam raz jeszcze Hölderlina, który jako poeta posiadł tę zdolność, że w kilku zaledwie słowach potrafił zawrzeć całą skomplikowaną rzeczywistość zjawisk, doświadczeń, procesów, uczuć, relacji… On to w jednym ze swoich wierszy, zaczynających się od słów „W rozkosznym błękicie kwitnie miedzianym dachem kościelna wieża…", napisał:

> Pełen zasług, a jednak poetycko, mieszka
> Człowiek na tej ziemi[78].

To piękne sformułowanie, które – jak powiedział Antoni Libera – dzięki Heideggerowi nabrało rangi „skrzydlatego słowa", doskonale oddaje pewien specyficzny sposób istnienia człowieka[79]. Człowiek istnieje „poetycko". Jest głęboko zanurzony w to wszystko, co go otacza, ale jednoczenie całą tę rzeczywistość przekracza. Człowiek jest – by tak rzec – wychylony poza to, co ziemskie, przemijające, skończone. Człowiek tęskni… Nosi w sobie tajemnicę… Nie wystarczają mu zatem – jak pisze Hölderlin w tym samym wierszu, w którym mówi o „czasach marnych" – „spieszenie do domu, by tam w spokoju i ciszy oceniać zysk i stratę"[80]. Nie wystarcza mu sprawność, efektywność, użyteczność czy kolejne elektroniczne gadżety. Człowiek „poetycko mieszka na ziemi", dlatego potrzebuje pogłębionej filozoficznej refleksji. Jego „poetyckość" potrzebuje więc spotkania. Spotkania z Panią Filozofią.

Pr. Sylwester Warzyński

On the Need for Philosophy in Miserable Times

Abstract

The article is an attempt to present the role of deep philosophical reflection in human life. It attempts to give an answer to the question for what a human being needs philosophy, and why it is particularly needed today.

[77] Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 35 [frg. 96].

[78] F. Hölderlin, cyt. za: M. Heidegger, *...poetycko mieszka człowiek*..., [w:] M. Heidegger, Odczyty i rozprawy, przeł. J. Mizera, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 2002, s. 168.

[79] Zob. A. Libera (w rozmowie z I. N. Czapską), *O poezji Hölderlina*...

[80] Zob. F. Hölderlin, *Co się ostaje*..., s. 117.

In the first part, the author shows the understanding of philosophy and the concrete understanding of a human being connected with it, which can be found in Boethius's work De consolatione philosophiae. The human being, as a naturally philosophical being, asks about the ultimate aim and sense. Being an individual of rational nature, he or she constantly undertakes the effort of seeking for truth.

In the second part, calling up the phenomenon of Macdonaldisation, the author shows in what way the contemporary human beings have lost their specific human vocation and deformed their own true, rational features. Living according to the 'much, fast and cheap' principle, humans stopped being 'truth seekers', and became 'collectors of experiences'.

The author concludes that the more the contemporary culture is bereft of reason, lackis rationality, is keen on efficiency, bustling, cherishes utility and technology, the greater is the need for deep philosophical reflection. It is the only way to save a human being, prevent it from being dehumanized, and build a true human community. Thus, philosophy restores the crucial dimension of sense for the human being. It brings back space for the contemplative life essential for the true human existence. For the human being to be what it really was, the search for truth and the selfless love of wisdom are absolutely fundamental and indispensable.

Keywords: philosophical reflection, the selfless love of wisdom, Boethius, Georg Ritzer, McDonaldisation, dehumanisation.